Cena N-ru 4 Mkp.

ROK 52. KRAKÓW, DNIA 3. LIPCA 1920. Nr. 15

DJABEŁ

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ“
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 4 Mkp.

Prenumerata w Krakowie i na prowincyi wraz z przes. poczt.:

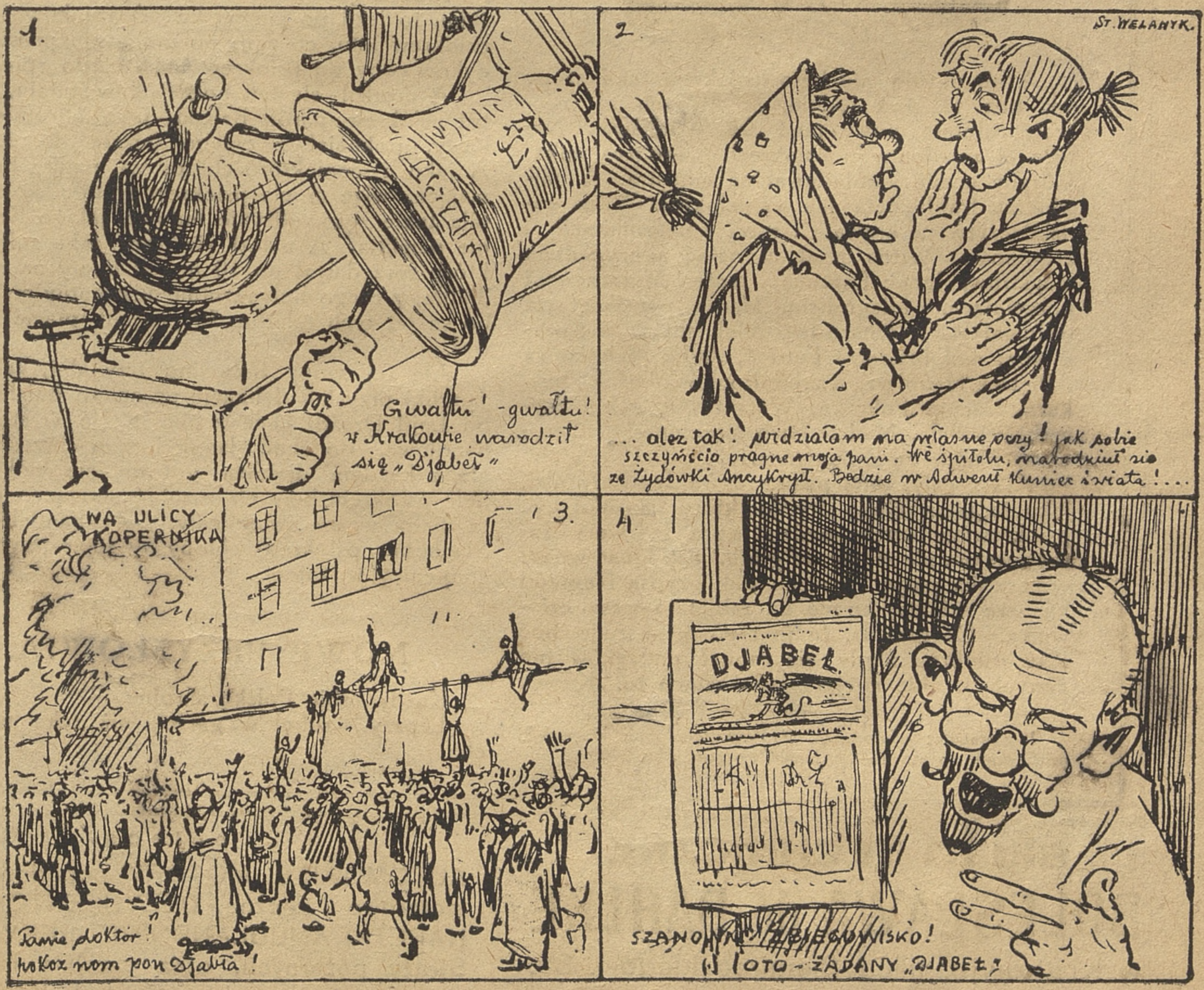
całorocznie	180 Mk
półrocznie	90 „
kwartalnie	45 „

Cena egzemplarza 4 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

URODZINY DJABŁA W KRAKOWIE.



Od Wydawnictwa.

Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.

Prosimy o odnowienie prenumeraty! Warunki w nagłówku. — Adres wydawnictwa tygodnika »DJABEŁ«:

Władysław Borkowski, Kraków ul. Niecała L. 4.

WICEK SOCJALIK.



A no dawno nie beło psiokrew takij szopy jak bez te dwa tydnie, w których ci psiokrew robiono nowy rząd we Warsiawie. Nie beło ci ani jednygo psiokrew moigo znajomka, któryby ci nie kandyduwał na ministra. A najwinksza frajda beła jak ci psiokrew Witos nadział czyrwoną krawatę i robił kompromitację [1]) z Ignacem. Witos mioł ci ostać prezydentem ministrów, Ignac Patkiem, Jędrek Moraczewski pocztiarzem i telegrafistą, Marek prześwietnym trybunałem, a jensze teki mieli chycić z towarzyszy: mój bruderek Ferdek, Antik Makolągwa i Pietrek Hańbiarz, a z biedroniów Maciek Dusikura, Kacper Pokraka, Walanty Ogórek i Szymek Wąchała. Ministerstwo moralności ochfiarowano Mańce ze Zwierzyńca.

Ale z całyj onyj psiokrew frajdy ostały nici, jako że jakiś kapuś Bryjski, który tyż mioł być psiokrew ministrem, pedział co z Jędrkiem Moraczewskim nie stanie do glidu. Tak Ignac wpadł w szewską pasję i pedział (jak grypsa Naprzód i jensze szmaty) co nie da zabijać żywego człowieka. Co prawda, to jo tego nie kapuję, boć nikt psiokrew nigdy nie zabijał umrzyków ino żywych [2]). Ale mnijsza psiokrew o to. Kuniec kuńcem o Jędrka rozbiło się szczyńście narodu, bo nie trzo godać co taki kabinet ignacowo-witosowy bełby psiokrew hauptryferem lo całyj Polski od Olejandrów aże do Gdańska. Zaro by ci stanął jak drąg pokój z bolsiewikami. Pepiczki dałyby dymę ze Sląska, za markę dostałbyś chłopie dwa dolary, a i wolny handel trunkowością w niedzilę bełby przywrócony.

Ale djabli wzieni psiokrew nadzieje kochających kraj obywatyli i Grabski, który mioł dostać laufpas, awansuwał na prezydenta ministrów.

Nie dziwota tyż, co jak grypsa Kurjer, bedzie psiokrew kuniec świata. Na poczuntek onego kuńca urodził śie w Krakowie djabeł, ancychryst. Mój golibroda, który go widzioł, peda co jezd podobny do bolsiewika, ino na wywrót, to sie znaczy psiokrew, że ode frontu wygląda jak bolsiewik z tyłu, a ode tyłu wygląda jak bolsiewik z frontu. A mo ci wszystkie psiokrew członki okrutnie długie. Jęzor to ci ma psiokrew taki długi jak przekupka Pawłowa ze Szczepańskigo placu; uszy mo psiokrew takie długie, jakby beł co najmnij jakim ministrem abo znawcą śtuki: a graby takie ci długie jakby beł paskarzem, abo urzyndnikiem od wywozu. Gzyms ma garbaty, neutralny. Oko ino psiokrew mo jedno i to perskie. Rogów jeszcze psiokrew nimo jako że nie jezd żeniaty. Przyodziwy ten bolsiewik nie nosi, jezd goły jakby jaki psiokrew leterata. Po ludzku godać nie umie, ino językiem djabelskim, to jezd po jangielsku. A trunkowość tak psiokrew lubi, co zaro po urodzyniu prosił medyków coby go psiokrew wsadzili do spirytusu.

A urodził się ten bolsiewik w śpitalu, więc tyż psiokrew naród babski, jako okrutnie ciekawy, poknajał z całygo miasta do śpitala. A jako i coniektóre chłopy są naturę babską mające, więc ci sie psiokrew zrobiło kole śpitala takie zgromadzynie ludowe, jakigo Kraków nie paminta. A nalazł sie zaro taki sufragan, który sprzedawał po 10 marek bilety na onygo djabła, z czego beł okrutnie kuntentny maistrat, bo se od tych biletów 50 procent płacić kazował.

Ale tej szopy beło ino trzy dni, jako że Jangliki przysłali delikację po onego bolsiewika, bo Lojd Drożdż chce z nim wejść w stosonki handlowe. Bo choć Jangliki som chrześcijany, ale z kużdym djabłem gotowe sie pokumać, bele psiokrew beły co zarobić mogące. Niech ta djabli wezną świat cały, bele handel szedł. Slachetne psiokrew chłopy — lepsiejszych na siubienicy wiszajom.

[1]) Zapewne: kompromis. [2]) Prawdopodobnie Daszyński powiedział, że nie da „grzebać" żywego człowieka.

NOWE PRZYSŁOWIA.

Każdy sobie Polskę skrobie.
Lepszy wróbel w garści, niż teka na dachu.

Z CHWILI.

Kiedy rządy naszego państwa miały przejść w ręce spółki witosowo-socjalistycznej, stworzono nową dla tej spółki nazwę: c e n t r o l e w.

Rzecz rozbiła się o ambicyjki jednostek. I stało się dla wszystkich widocznem, że to nie był centrolew, lecz że to było centro-cielę.

Za czasów austryjackich mówiono, że wiedeńskie Koło Polskie jest dla każdego rządu. Tradycję tę świetnie podtrzymują nasi konserwatyści. Ich klub sejmowy, wabiący się stronnictwem „Pracy konstytucyjnej“ oświadczył gotowość popierania rządu złożonego z Piastowców i socjalistów. Wzruszająca jest ta niezłomność zasad!

Treść nru 173 Ill. Kurjera Codziennego:
Duch na zamku Tenczyńskim;
Narodziny djabła w Krakowie;
Szczęśliwiec, który miał 283 narzeczonych;
Projekt wywiercenia wielkiej dziury w ziemi;
Feljeton o w i e l k i m Kamińskim, „dżentelmenie *pur sang*, który się czuje dobrze tylko w atmosferze *Jockey Clubu* i pachnącego buduaru pięknej kobiety.“

I są ludzie co taki „pokarm“ spożywają, którym takie „wiercenie w brzuchu“ robi przyjemność. To też pomiędzy poszukującymi djabła w klinice, większość stanowili czytelnicy i czytelniczki Kurjera.

ZMIERZCH WIANKÓW.

Nie było wianków w Krakowie
Bo dość już dawnej stęchlizny —
Dziś „Corsem“ panie, panowie
Budują przyszłość ojczyzny.

Złośliwi inną przyczynę
Widzą tej wianków „przygody“:
Dziewictwo poszło na pasek
Więc wianki wyszły już z mody.

* * *

„Czas“ we wstępnym artykule ogłosił prezydenta Federowicza najlepszym politykiem z tego powodu, że kiedy marszałek sejmowy zdziwił się, iż konserwatyści przyrzekli popierać gabinet Witosa-Daszyńskiego, prezydent Federowicz odpowiedział mu zapytaniem: „Czy w tej chwili inny rząd jest możliwy?“

A zaraz nazajutrz doniosły dzienniki a i „Czas“ z nimi, że powstał inny gabinet. Był zatem m o ż l i w y.

Redakcja „Czasu“ zechce przyjąć naszą kondolencję, a raczej gratulację, że p. Grabski znalazł środek na usunięcie jej zastarzałej n i e m o ż l i w o ś c i.

Dowiadujemy się, że dr. Bardel, b. minister rolnictwa, mianowany został dyrektorem szkoły dublańskiej.

NOWOŚCI LITERACKIE.

Wincenty Witos. Cnota uciemiężona, czyli dziedzic Wierzchosławic, dramat w 1 akcie. Warszawa, nakładem autora.

Ignacy Daszyński. Sen nocy letniej, czyli Ministerium spraw zagranicznych, fantazja poetycka. Warszawa, nakładem „Robotnika“.

Jędrzej Moraczewski. Poczta i telegraf, studjum polityczne. Poznań, nakład Brejskiego.

Jan Brejski. I ja też, czyli Rzeczpospolita Babińska, krotochwila w 1 akcie. Warszawa, nakładem min. b. dzielnicy pruskiej.

L. Skulski. O ja niegdyś byłem Farysem, kartka z niedawnej przeszłości. Łódź, nakładem Tow. farmaceutycznego.

Dr. Bardel. Poradnik dla rolników, przez b. agronoma. Kraków, nakładem wyborców.

Z KALENDARZA MYŚLIWSKIEGO I RYBACKIEGO.

W czerwcu wolno polować tylko na kozły (rogacze), dzikie kaczki i dzikie gęsi. Łowić wolno wszystkie gatunki ryb, z wyjątkiem jaziów, cyrt i brzan.

Polowanie na teki i łowienie tek w mętnej wodzie, dozwolone jest tylko od 8 do 22 czerwca.

Z KRONIKI WYPADKÓW.

29. czerwca. Przybyły niemiłe wiadomości z frontu, natomiast „tyły Makkabi spisywały się dość raźno“ (*N. Ref.).*

30. czerwca. Wiadomości z pola walki nieświetne, natomiast „wieczory baletowe w Bagateli zapowiadają się świetnie“ *(Kur. ill.).*

1. lipca. Telegram z Warszawy donosi, że prezydent ministrów zawiadomił sejm o niebezpieczeństwach grożących państwu.

W Krakowie grozi niebezpieczeństwo zamknięcia kinomategrafów. Na szczęście w teatrze im. Słowackiego rozpoczął się sezon opero-operetkowy, a w Bagateli na przedstawienie baletowe „wszystkie bilety zostały rozchwytane“ *(Kur. ill.).*

KAŚKA CIAPALINA.

Bardzo smutny poemat w sześciu pieśniach

WSTĘP.

Kochani bracia! sjostry ukochane!
Najokropniejsze rzeczy usłyszycie:
Ciepłej krwi zdroje będą wylewane,
Będzie to walka o śmierć albo życie!
Będą siekiery, gwery i bagnety,
Stryczek, kajdany, nawet kat na wety!
Będą sędziowie w strasznych, czarnych togach,
Żandarmi, miłość, zdrada, zemsta krwawa,
Moc dygnitarzy w złocistych pierogach,
Piękne kobiety, łokciowa rozprawa,
Sądowi znawcy od siekier, strzelania,
Ba nawet znawcy od trupów krajania!

Będą lornetki w robocie, świadkowie,
Moc sprawozdawców nawet z Ameryki,
Woźni sądowi i fotografowie,
Wołanie „hańba“ tudzież inne krzyki!
Będzie też (tu mu upadam pod nogi)
W własnej osobie prokurator srogi.
Kto z was więc nie ma zdrowia jak z granitu,
Kto nie ma nerwów grubych jak postronki,
Ma złą aortę, katar u płuc szczytu,
Z życiem nie pragnie przedwczesnej rozłąki,
Niechaj nie czyta, bo na głowie włosy
Tak mu powstaną jak na polu kłosy,
Albo co gorsza dostanie nerwicy
I w Kulparkowie nazawsze osiędzie,
Bo mu się zrobi zamęt w mózgownicy,
Patentowanym waryatem będzie!
Wreszcie, co nie daj dobroczynny Boże!
Gdy czytać będzie, szlag go trafić może.
Ja sam chociaż już bohatery liczne
Jako Sienkiewicz na kół nadziewałem
Jak drugi Heród dzieciątka prześliczne
W mych licznych pracach srodze mordowałem,
To jednak pisząc obecne wierszydła,
Cała mi ludzkość okropnie obrzydła.
Dostałem dreszczy, coś na kształt cholery,
I mózg mnie palił jak piekielne żary,
I było pewnem jak dwa a dwa cztery,
Że do żywota zabraknie mi pary!
Nie było zatem innej dla mnie rady,
Ze zimnej wody brałem wciąż sitzbady
Ach! bo na świecie brak sprawiedliwości!
Zbóje, mordercy, oszuści, złodzieje
Jak najuczciwsi doznają wolności,
Sławy. zaszczytów, bo świat trupieszeje!
Bo już za długie egzystuje lata —
Bo czas największy jest na koniec świata!
Przestrzegłem wszystkich przed skutkiem czytania,
Odpowiedzialność zrzuciłem ze siebie —
Tym jednak, którzy mimo przestrzegania
Chcą czytać, radzę, aby w tej potrzebie
Krwi sobie dali puścić za dwie marki,
Aby im życia nie skróciły Parki! c.d.n. *T.S.K.*

MONOLOG SCHMAJGEŁESA.

Gdy głosili gazetniki,
I ja o tem przeczytałem,
Że u nas są bolszewiki,
To sze bardzo zadziwiałem!
Bo złodziei mamy krocie,
Paskarzy tłumy bez lików,
Co są ciągle przy robocie,
Ale nie ma bolszewików.
Wszak kupcy i robotniki,
Chłopi teraz są panami,
Więc, bo tego są wyniki,
Że nie są bolszewikami.
Bolszewickie im zdrożności
Wstrętne, bo z nich złe by mieli
Majątki i oszczędności
Bolszewicy by im wzięli.
Liczne znowu urzędniki,
I te emeryty dziady
Dla nich wstrętne bolszewiki
Jakby jadowite gady.
Inteligent, choć głoduje,
Bolszewikiem też nie będzie,
Bo un wstręt bezdenny czuje
W dzikich łotrów stanąć rzędzie.
Nie wskurają nic agenty
Nadysłane przez Prusaka!
Nie ma strachu Panie święty!
By mógł zdziałać co Pokraka!
Dla wszelkiej jednak pewności
Trzeba szybko, nie pomału
Agentów za ich zdrożności
Wsadzić fest do kryminału!
Gdyby nadto wipalono
Im sto kijów bez litościów,
Zaraz by ich wyleczono
Z bolszewizmu bez trudnościów!
Na złe, co się kryje w szwecie
Wiem, bo ja już długo żyję,
Jest i zawsze było przecie
Bez litości dawać kije.
Nawet Trocki wraz z Leninem,
Gdyby sto kijów dostali,
Toby słowem, tudzież czynem
Sami bolszewizm zwalczali.

WSKAZÓWKI

dla udających się do kąpiel i letnisk.

1. Kto nie posiada pieniędzy, ani odpowiedniej kwoty pożyczyć nie może, do kąpiel albo letnisk wyjeżdżać nie ma ani prawa ani obowiązku.

2. Przed wyjazdem należy się przy kasie kolejowej, gdy inni cierpliwie czekają, by dostać się do kasy, u kasyera dokładnie się poinformować co do czasu odjazdu, przyjazdu, przesiadania, połączeń, która droga jest najkrótszą i najwygodniejszą.

3. Wsiadając do wagonu kolei żelaznej, należy zabrać ze sobą tak wielką ilość pakunków, by cały przedział był nimi zapełniony, gdyż to innych jadących odstraszy od wsiadania do tego samego przedziału i tak postępujący będzie mieć wygodne umieszczenie, a nadto za przewóz pakunków płacić nie będzie.

4. Aby oszczędzić sobie wydatków w czasie jazdy na jedzenie, gdyż restauracye kolejowe są bardzo drogie, należy różne wiktuały zabrać ze sobą. Do tego kwalifikują się najlepiej: kiełbasa z czosnkiem, kwargle ołomunieckie i śledzie pocztowe.

5. Resztki wiktuałów i papier w który były obwinięte należy rzucać pod siedzenie, albo na podłogę wagonu, wreszcie przez okno ponad głowy współjadących.

6. W razie bardzo wielkich upałów jest się uprawnionym zdjąć buty, surdut i kamizelkę, zaś zdejmowanie spodni jedynie za jednomyślną zgodą wszystkich jadących jest dozwolone. Ko-

szuli jednak nawet za zgodą wszystkich jadących zdejmować nie należy, gdyż mogłoby to wywołać zgorszenie.

7. Aby sobie ukrócić czas jazdy, można się przespać, ułożywszy nogi na kolanach siedzącego naprzeciw, zaś głowę opierając na najbliżązym sąsiedzie, gdyż jedynie w tej pozycyi wygodnie przespać się można.

8. Przybywszy do miejsca kąpielowego, lub letniska, należy w hotelu lub pensyonacie całą służbę w ruch wprowadzić i zażądać kilkanaście ręczników, parę tuzinów kołder i poduszek, gdyż tylko w ten sposób będzie się można zabezpieczyć od możliwych zmian powietrza, a nadto służbie zaimponować.

9. Wieczór, zdejmując buty, należy je rzucić o drzwi sąsiada, aby w ten sposób został zawiadomiony, że się zamyśla udać na spoczynek. Bezpośrednio zaś przed udaniem się na spoczynek należy na korytarzu ze służbą albo z jednym lub kilku gośćmi rozpocząć dłuższą głośną rozmowę, a udawszy się do swego pokoju odśpiewać kilka patryotycznych pieśni lub najnowszych kupletów, przytupując do taktu jedną lub oboma nogami, gdyż do ożywienia pobytu bardzo się przyczynia i jest wielce hygienicznem.

10. Ze służbą należy się przed obiadem i kolacyą porozumieć co do tego od którego miejsca przy tak zwanym „tabldocie“ zaczną podawać potrawy i usiąść do stołu w odpowiedniem miejscu, gdyż jedynie biorąc z pełnego półmiska, odżywianie się będzie należyte.

11. Odjeżdżać należy póżno w nocy, albo wczas rano, aby w ten sposób uniknąć dawania napiwków. Kto mieszka na parterze, może w nocy wydalić się oknem.

12. Wróciwszy do domu z Żabna, Mościsk, Kulików i t. p. miejscowości należy rozgłaszać, że się było w Wenecyi, Karlsbadzie, Abazyi i t. p. miejscowościach, bo tylko w ten sposób u znajomych można wzbudzić szacunek i uczucie zazdrości. *T. S. K.*

POCHWAŁA KROWY.

Przezacna krowo! Poetów chóry
Dotąd twych wdzięków nieocenili!
W pieśniach, co lecą w górę pod chmury
Rymami zalet twych nie chwalili!
Mickiewicz, inni sławni wieszczowie
Nie wzięli dla cię pióra do ręki,
Nic nie pisali o tobie, krowie,
Która posiadasz tysiączne wdzięki!
Pozwól mi zatem mnie wierszoklecie,
Co mu rym sprawia trudność czasami,
Że będę pierwszym na bożym świecie,
Co chwalił twoją piękność rymami!

O zacna krowo! jakiż uroczy
Twój wygląd — twoje wspaniałe rogi,
Twój ogon piękny, łagodne oczy,
Jędrne wymiona, żylaste nogi!
Piękne są wprawdzie lwy, krokodyle,
Dzikie tygrysy, słonie z trąbami,
Lecz ty przewyższasz o całą milę
Wszystkie zwierzęta twymi wdziękami.
O krowo! śmiało ciebie mianuję
Mamką całego ludzkiego rodu,
Bo twoje mleko dzieci ratuje —
Bo by bez niego umarły z głodu!
Tyś dobrodziejką całej ludzkości —
Całego świata jesteś kochanką,
Bo darzysz ludzi w twojej hojności
Tak bardzo ważną dla nich krowianką!
Ludzkość cię ceni. Zacni kmiotkowie
Uczucia mają dla cię gorące —
Jeżeli cię kupić pragną żydkowie,
Żądają marek liczne tysiące.
Wprawdzie nie śpiewasz jak słowik w maju
Ryczysz, lecz nie jest to sprawa zdrożna,
Bo cóż z słowika, co śpiewa w gaju,
Kiedy słowika doić nie można!
Nawet po zgonie twym są niemałe
Dla nas korzyści, bo moc ich mamy,
Użytkujemy twe zwłoki całe,
I twoje mięso chętnie zjadamy.
Gdybyś uroczych zalet nie miała,
I nie istniały twe piękne czyny,
Toby się ludzkość wyrzec musiała
Nóżek cielęcych i cielęciny!
Z twych ócz łagodnych wierność przema- [wia —
Kiedy w nie patrzę, z dawnej przeszłości
Mojej kochanki obraz się zjawia —
Oczy tej samej miała piękności!
A że mnie bardzo szpetnie zdradziła,
I obdarzyła dolą surową,
Ja nie złorzeczę — kobietą była —
Nie mlekodajną i wierną krową.
O zacna krowo, wielkie twe cnoty!
Ludzkość powinna wciąż ciebie sławić,
Za nie wspaniały i szczerozłoty
W dowód wdzięczności pomnik wystawić!
Jedynie przykrem jest, że rzeźnicy
Twe mięso bardzo drogo sprzedają —
Kmiotki kochane na targowicy
Do mleka dużo wody wlewają.

T. S. K.

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany).

I. Narodziny djabła w Krakowie.

W krakowskiej klinice położniczej urodził się djabeł. Miał dwie głowy, w piątym dniu życia zaczął już mówić... po angielsku. Więc ruszyły tłumy na ulicę Kopernika, pragnąc zobaczyć małego belzebuba. Utworzyło się zbiegowisko, które z trudem zaledwie udało się rozproszyć.

Dzienniki nasze są oburzone na ciemnotę tłumu. Oburzenie zabawne, bo tłum zawsze był i jest głupi, a długie wieki zapewne jeszcze upłyną, nim oświata skruszy potęgę ciemnoty. I nie jest głupi tylko tłum krakowski, ale takim samym jest tłum wiedeński, medjolański, madrycki, a nawet paryski i londyński, nie mówiąc już o chińskim czy moskiewskim.

Gorsza rzecz, że nie jest mądrzejszą od tłumu inteligencja, że nie mądrzejsi są od niego prawodawcy, mężowie stanu. Ogłupiają ich doktryny. Wszak doktryna wynalazła receptę „na szczęście ludzkości" w powszechnem głosowaniu. Wszak wśród tych, co biegli zobaczyć djabła znajdowała się przynajmniej połowa wyborców, a zwłaszcza wyborczyń. Jak tu wymagać np. aby sejm nasz był innym, aby składał się z ludzi zdolnych i rozumnych, jeżeli $^9/_{10}$ jego elektorów i elektorek stoi na poziomie umysłowym równym poziomowi tego tłumu, co oblegał klinikę położniczą. A jest obawa, że sejm ten powierzy tym ciemnym tłumom i wybór Naczelnika państwa.

Głupi jest tłum, ale doktrynerzy jeszcze głupsi od niego.

Wśród tego „djabelskiego" tłumu zauważyła reporterja i „kobiety inteligentne". Reporterja również nie grzeszy mądrością. Ocenia ona inteligencję... z ubrania. Ponieważ w tłumie znajdowały się damy „elegancko ubrane", stąd jej wniosek, że damy te pochodzą ze sfer inteligentnych. Ależ, kochana reporterjo, kobieta inteligentna elegancko ubrana, to dziś wyjątek — dziś nie stać inteligencji na „bogate szaty," na jedwabie, atłasy i altembasy. Dziś stroją się jedynie paskarki, stojące na równi inteligencją z przekupkami, dziewkami dojącemi krowy, żydówkami sprzedającemi śledzie i z innymi tego rodzaju... wyborczyniami.

II. Łatwość w wyborze narodowości.

Rusini galicyjscy byli i są w tem szczęśliwem położeniu, że mogą sobie podług potrzeby wybierać narodowość. Jeżeli im to dogadza, zostają Rusinami, czyli według nowej nomenklatury Ukraińcami; jeżeli im się to lepiej opłaci, mówią, że należą do wielkiego rosyjskiego narodu, są *istinno-russkimi;* wreszcie niejeden z nich dla interesu (czasem i z przekonania) uważa się za Polaka, jest *gente Ruthenus, natione Polonus.* Czasem zaś jeden i ten sam raz jest Polakiem, drugi raz Rusinem, trzeci raz Moskalem — stosownie do potrzeby, do okoliczności. Zdarza się to najczęściej artystom.

Obecnie np. oburzają się panowie Ukraińcy na tenora Didura za to, że we Lwowie śpiewał „Jeszcze Polska nie zginęła." Stało się to w czerwcu r. b. A w lutym, również roku bieżącego, Didur w N. Jorku występował jako Rusin i tamtejsza ukraińska „Swoboda" pomieściła jego portret „z ukraińską dedykacją." Więc „Wpered" tak się na niego złości, aż go skonfiskowano (Wpered, nie Didura).

Przypomnijmy sobie Myszugę. Przed laty, kiedy był śpiewakiem opery warszawskiej, stając jako świadek przed sądem rosyjskim, zeznawał po polsku i oświadczył, że jest Polakiem. Jakże się z tego cieszono, jak mu w pismach kadzono! Ale kiedy już zebrał ładny majątek na scenach polskich, a stracony głos nie pozwalał mu na dalsze wydobywanie złota polskiego, złożył polskość *ad acta* i stał się zagorzałym Ukraińcem. Cały majątek zapisał na cele ukraińskie.

Przed laty pewien rzeźbiarz używał dwóch imion: polskie miał dla Polaków, ruskie dla Rusinów (Ukraińców jeszcze na świecie nie było). Jeżeli starał się o robotę u Polaków podpisywał się imieniem polskiem, kiedy ubiegał się o zamówienie u Rusinów, imieniem ruskim. Ale i tak na obu narodach wiele „uzyskać" nie mógł. Więc raz w rozgoryczeniu oświadczył piszącemu te słowa, że przeniesie się do Petersburga i zostanie Moskalem. Dawał na przykład słynnego Antokolskiego, żydka wileńskiego, który kształcony za pieniądze polskie, był naprzód rzeźbiarzem polskim, a potem był gorącym patryjotą i słynnym rzeźbiarzem rosyjskim.

I czy to nie szczęście urodzić się Rusinem albo... żydem. Toć to los na loterji życia wygrany.

III. Jeszcze Olimpiada.

Naszym „Olimpijczykom" rzedną miny. Już nawet prasa, po uszy w sportach zakochana, zaczyna przebąkiwać, że nie pora na zabawy w Antwerpji.

Komitet olimpijski zaprosił do lokalu min. zdrowia w Warszawie przedstawicieli prasy, aby przekonać ich o wielkiej doniosłości igrzysk i prosić o gorące poparcie, to jest o zachęcanie do składek na tę „rewję generalną duchowych i fizycznych sił ludzkości" jak się wyraża krakowski Ill. Kurjer Codzienny.

Wiemy już (patrz nr. 13 „Djabła"), że według tegoż Kurjera „Polska musi być na tegorocznej Olimpiadzie", a społeczeństwo również „m u s i pokryć kwotę 4 miljonów".

Ale inaczej niż Kurjer Krakowski, zapatruje się Kurjer Warszawski.

„Prasa — pisze — wychodziła z lokalu min. zdrowia napół przekonana, a byłaby przekonana całkowicie, gdyby położenie rzeczy i spraw w Polsce było już obecnie takie, żeby pozwalało na beztroskę i ochoczość do sportów i honorowych igrzysk. Niestety jest u nas teraz jeszcze tak, że cudzoziemcy zgoła by się nie dziwili, gdybyśmy tego roku w Antwerpji świecili pustkami. Świat i to cały wie, że właśnie w tym roku my prowadzimy tam na Wschodzie i n n e i g r z y s k a — takie mianowicie, od których losy

nasze zależą... Stąd to małe zainteresowanie się i ogółu i prasy igrzyskami olimpijskiemi.“

Ba! nawet zapaleni sportowcy występują przeciw Olimpijczykom.

„Jako Polak i sportowiec — pisze p. Wiliam Beyer w warsz. Gazecie Porannej — ośmielę się zaznaczyć, że wartość sportowa naszych uczestników nie kwalifikuje się do zawodów tej miary, co olimpijskie“.

Radzi więc naszym sportowcom poprzestać na „krajowych wieńcach dębowych“, a „idea wyjazdu na Olimpiadę za narodowe pieniądze przedstawicieli drużyn, klubów czy komitetów, dlatego tylko, aby Polskę bezpłodnie reprezentować, jest wprost niemoralna, zwłaszcza w tak ciężkiej dobie, jak obecna. — Lepiej wydać te pieniądze na krzewienie sportu u nas, niż je przejadać po hotelach za granicą“... Tegoż samego zdania jest i p. Józef Arnold, profesor atletyki i walki francuskiej.

A więc się psuje coś w państwie Olimpiady. Rozsądek zaczyna brać górę nad głupotą.

Cieszymy się, boć „Djabeł“ był bodaj pierwszy z tych, co dzwonili na to kazanie.

IV. Prawdomówni „Piastowcy“.

Piastowcy na gwałt się kształcą. Maluczko, a w każdym kierunku dojdą do doskonałości.

Naprzykład ich dziennikarze. Lada chwila, a zapędzą w kąt dziennikarzy konserwatywnych, demokratycznych, socjalistycznych i kurjerkowych.

Łżą już tak, jakby się urodzili... dziennikarzami.

Prosimy przeczytać ostatni numer Piasta. Znajduje się w nim artykuł „O utworzenie rządu“. Przytaczamy z niego parę drobnych ustępów:

„Klub P. S. L. godząc się na wysunięcie prezesa Witosa, mimo jego oporu, na prezydenta ministrów“ i t. d.

Witos opierający się objęciu stanowiska prezesa ministrów, jest kapitalny! Ten mąż stanu, którego ambicja i żądza władzy tak rozpycha, że czułby się zdolny zostać generalissimusem armji, ba! z chęcią włożyłby nawet na swe skronie koronę Piastów, ten pan wierzchosławicki którego marzeniem zawsze był fotel przezydenta ministrów, teraz się opierał. Na sioło ludej duryty. Prawda, że „na sioło“ idą numera Piasta.

„Klub nasz — pisze Piast dalej — decydując się na objęcie rządów, robił ciężką ofiarę z całą świadomością, że ofiary tej wymaga od nas interes państwa... Gdy państwo jest w niebezpieczeństwie, obowiązkiem stronnictwa ludowego (było) ratować państwo i dać mu rząd“.

Wspaniale! Te Witosy, Rączkowscy, Bryle, Kurczaki, Błyskosze, Łaskudy, Małupy, Skrzypki, Sobki i t. d., czyniący ze siebie ofiarę, aby ratować państwo, to humorystyka hors concours. I dla ratowania państwa wyciągali dłonie do socjalistów, Thugutów, Dąbalów, Okoniów, ba!! do Stapińskiego „noszącego piętno zdrady ludu na swem wytartem czole“ (słowa Witosa w nrze 6 „Piasta“).

Poczciwcy, zacne dusze. Ale krótką pamięć mają biedacy. Zapomnieli, że w nrze 10 Piasta z marca r. b. wzywali chłopów, aby dążyli do objęcia rządów „pod dowództwem posła Witosa“ i kończyli swój artykuł słowy:

„Wojnę o władzę i miljony wyście wygrać powinni..!!“

Tak pisało się w marcu, a w czerwcu pan Witos opierał się, jego stronnictwo czyniło ofiarę.

Dawniej mówiono: „łże jak pies“, „łże jak z nut“, „łże jak na mękach“, „łże aż ściany schną“ — dziś do tych przysłów przybywa: „łże jak dziennikarz ludowcowy“.

V. Dobra strona drożyzny.

Życie się przedziwnie komplikuje. Dawniej malkontentom pozostawał przynajmniej jeden prosty środek: śmierć. Teraz i ta mizerna pociecha została im odjęta. Bo i jakże tu umierać, kiedy pogrzeb w naszych czasach stał się przedmiotem zbytku, dostępnym jedynie dla miljonerów i paskarzy? Życie jest drogie, to prawda. Ale śmierć, po obliczeniu, wypada dużo drożej, zwłaszcza, że wydatek ten trzeba odrazu ponieść a nie na raty. Dlatego też każdy, największy nawet desperat, zupełnie poważnie zastanawia się jednak na pytaniem: Być? albo nie być?... i robi Hamleta. W masach ludowych, tem „osierdziu naszego narodu, które“ itd. zdrowy instynkt bierze górę: ludzie dawniej odnoszący się do śmierci z epicką flegmą, teraz dokładają wszelkich wysiłków, aby żyć. Dowodzi tego frekwencja lekarska w tej klasie, która dawniej przezornie unikała wszelkiej styczności z urzędem zdrowia, nie mówiąc już o tem, aby miała za to jeszcze płacić. Teraz przeciwnie. Baba, której zaniemógł mąż czy syn, już od progu wpycha lekarzowi w ręce papierek i zanosząc się od rzewnego płaczu, błaga:

— Ino niech go pan doktór ulekuje, bo aboż to podobno tyli grosz na pochówek zadarmo wywalić? Wojtek, cholero, słyszysz? Uważaj, co pan doktór powiedzą, bo jak nie, to cie ano tak jesce przed śmiercią spierę, jaze ci się odechce!...

I Wojtek dokłada wszelkich sił, aby żyć, bo jest człowiek sumienny i nie chce stawiać rodziny w przykre położenie ekonomiczne. Odporność na choroby się zwiększa, zdrowotność wzrasta, walka z epidemjami toczy się samą siłą rzeczy. A wszystko przez co? Przez drożyznę, tę samą drożyznę, na którą wszyscy narzekają, nie doceniając jej stron dobrych.

!! SUBSKRYBUJCIE POLSKĄ POŻYCZKĘ !!

PRZEWODNIK
handlowo-przemysłowy

Popierajmy przemysł ojczysty!

BOLESŁAW ARMATOWICZ Jubiler, w Krakowie, Rynek główny 17.

JÓZEF MASSAR w Krakowie, ulica Floryańska 15. Magazyn towarów bławatnych i konfekcyi dla dzieci.

ZAKŁAD REPRODUKCYJNY dla wyrobu klisz ilustracyjnych Stanisław Welanyk, Kraków, Sławkowska 14.

PIOTR PAŁKA ∴ ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY w KRAKOWIE, UL. FLORYAŃSKA L. 26 (wejście od ul. św. Marka 19)

C. SZCZURKOWSKI Kraków, Grodzka 2. Zabawki i gry towarzyskie.

K. WISZNIEWSKI, APTEKA pod Gwiazdą w Krakowie, przy ul. Floryańskiej poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, perfumerye francuskie oraz przyrządy gumowe.

R. GLINIECKI i SKA MAGAZYN BRONI w Krakowie, Szewska 2. PRACOWNIA BRONI Karmelicka 8.

ZAKŁAD POGRZEBOWY „CONCORDIA" w Krakowie, Jana WOLNEGO plac Szczepański 2. Dom własny. Tel. 331.

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWY Jakób Better i Maurycy Tlachna, Budowniczy w Krakowie, ul. Gertrudy 8. Nr. Telefonu 515.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNEGO KRAWIECTWA damskiego. T. WĘGLARSKIEGO, w Krakowie, ulica Gołębia l. 5.

Włodzimierz Keyha najstarsza w Małopolsce pracownia mechaniczna dla napraw maszyn biurowych Kraków, Floryańska 3.

H. OSKARBSKI, T. MALCZEWSKI i Sp. ∴ Handel kolonialny i delikatesów, ul. Szewska l. 2.

FARBY, LAKIERY, ARTYKUŁY DLA POTRZEB DOMOWYCH, PERFUMY, MYDŁA, PUDRY i PRZYBORY TOALET. i KOSMET. ARTYKUŁY SPORTOWE SZCZOTECZKI DO RĄK, ZĘBÓW i PAZNOGCI polecają najtaniej:

Reim - Ska Kraków,

zar. z ogr. odp.

Torebki damskie, portmonetki, portfele oraz walizki do podróży

poleca firma:

Stefan Porębski

Kraków, Rynek 32.

Wiktor Bromowicz

w Krakowie, przy ul. Szczepańskiej l. 1.

poleca

Materye wełniane, jedwabne, zefiry, perkale i batysty na suknie damskie. Gotową konfekcyę damską oraz własne pracownie sukien.

WAŻNE DLA P. T. KUPCÓW I KÓŁEK ROLNICZYCH!

MYDŁA do prania najlepsze.
MYDŁA toaletowe przeróżne.
PASTA do obuwia.
FARBA słynna do materyi „Koloryna".
SZCZOTKI gospodarskie i różne inne — i t. d.
Codziennie świeże DROŻDŻE

poleca tylko hurtownie

DOM HANDLOWY
F. WOJAS
Kraków, Łobzowska l. 12.

HURTOWNY SKŁAD

pod firmą:

M. Król i S. Rodakowski

w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 9.

poleca

P. T. Kupcom i Kółkom Rolniczym

Pończochy, Skarpetki, Rękawiczki, Zefiry, Płótna, Szertyngi, Nici, Bawełnę, Przędzę itp. artyk.

Każdego tyg. nowe transp. towarów.

„VESTA"

Bank Wzajemnych Ubezpieczeń w Poznaniu.

Rok założenia 1873.

Najstarszy w Polsce Zakład ubezpieczeń życiowych.

Prowadzi działy ubezpieczenia życiowe, posagowe, ubezpieczenia życiowe w Polskiej pożyczce państwowej, ubezpieczenie od nieszczęśliwych wypadków oraz od odpowiedzialności prawnej.

Bliższych wyjaśnień udziela

Oddział w Krakowie ul. Pawia l. 14. Tel. 2213.

Skład papieru i galanteryi

Michał Słomiany

Kraków, Sławkowska 24.

Papiery listowe, pocztówki artystyczne, albumy na pocztówki i fotografie. Ramki na fotografie. Wyroby skórkowe. Lustra. Karty do gry. Szachy, szachownice. Domina. Wykonuje: Bilety wizytowe, zawiadomienia ślubne i wszelkie druki.

P. T. Panie!

Ładną podłogę, ładny bucik, ładne sprzęty domowe posiada się, używając pasty do podłóg, do bucików, do metali z firmy

FR. LENERT,
Kraków, Sławkowska 6.

IGNACY MUSIAŁKOWSKI

DOM HANDLOWY DLA PRZEMYSŁU BROWARNICZEGO

REPREZENTACYE:

Akcyjne Tow. Browarów parow.
HABERBUSCH & SCHIELE, WARSZAWA
i AKCYJNE TOWARZ. RAFINERYI WÓDEK
HARTWIG KANTOROWICZ, POZNAŃ.

KRAKÓW — **Rynek gł. 34. — Tel. 3515.**
WARSZAWA — **Mokotowska 23.**

DOSTAWCA KLINIK UNIW. JAGIEL. I SZPITALI KRAJ.

STANISŁAW BARAN I S-KA

MAGAZYN INSTRUMENTÓW LEKARSKO-NAUKOWYCH

KRAKÓW — SŁAWKOWSKA 6

POLECA:

CHIRURGICZNE INSTRUMENTA. — MEBLE OPERACYJNE. — KOMPLETNE URZĄDZENIA KLINIK, SZPITALI I POKOI ORDYNACYJNYCH ITP. — APARATY ORTOPEDYCZNE. — UTENSYLIA SZKLANE. — MIKROSKOPY. — WAGI OSOBOWE. — WARSZTAT NAPRAW.

„COSULICH"
Societa Triestina di Navigazione.

Zastępstwa: **w Krakowie,** ul. Szpitalna 36, **we Lwowie** ul. Jagiellońska 7. — Regularne połączenie do **Nowego Jorku i Ameryki południowej, do Rio Janeiro, Santos, Buenos Aires.**

Informacyi co do cen i potrzebnych dokumentów udziela się na żądanie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski. Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.